

Ewa Nikadem-Malinowska

Europejskość jako cecha emigracyjnej twórczości Josifa Brodskiego i Czesława Miłosza

Acta Polono-Ruthenica 7, 59-63

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa Nikadem-Malinowska
Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Europejskość jako cecha emigracyjnej twórczości Josifa Brodskiego i Czesława Miłosza

Miejsce człowieka w świecie zależy od tego, jak on ten świat postrzega. Od jego wyborów, jak i czy się to miejsce zmienia. Od jego woli zaś, czy jest ono piękne.

Według Jean'a Paula Sartre'a „[...] to, co rzeczywiste, nigdy nie jest piękne”.¹ Piękno, jego zdaniem, jest wartością, którą można przykładać tylko do wyobraźniowości. Wyobrażenie jako takie jest aktem świadomości, wyrażającym się w refleksji pozwalającej zbudować sąd.

Człowiek Sartre'a nie jest niczym innym, jak tym, co z siebie uczyni. Człowiek Ingardena stoi na skraju dwóch światów: jednego, z którego wyrasta i który przerasta największym wysiłkiem swego ducha, i drugiego, do którego się zbliża w swych najcenniejszych wytworach.² Zdaniem Josifa Brodskiego człowiek jest istotą estetyczną. Interpretuje świat instynktownie z punktu widzenia zmysłu estetycznego na zasadzie – to mi się podoba, a to mi nie odpowiada. Dlatego sztuka, w szczególności literatura lub jeszcze ściślej – poezja, będąca szczytową formą sztuki, nie jest, zdaniem Brodskiego, ubocznym produktem ewolucji gatunku, lecz stanowi tego gatunku cel.³

Osoba, która ponosi odpowiedzialność za swoje czyny, powinna być wolna w swych inicjatywach i decyzjach. Wolność łączy się zwykle z wyborem, swobodą decyzji, bo wolnym jest ten, jak chciał Voltaire, kto decyduje sam o sobie. Czy wybór jest zawsze aktem woli, jest sprawą dyskusyjną. Czy wybieramy między opcjami, czy opcję, jest kwestią niesprawdzalną przede wszystkim ze względu na temporalne

¹ J. P. Sartre, *Wyobrażenie. Fenomenologiczna psychologia wyobraźni*, Warszawa 1970, s. 352–353.

² Por.: R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1975, s. 39.

³ Por.: *Reszty nie trzeba. Rozmowy z Josifem Brodskim*, zebrał i opracował Jerzy Ilg, Katowice 1993, s. 83.

uwarunkowania ludzkiego istnienia. Jakie w takim razie znaczenie będzie miał w tej sytuacji problem przemijania? Jak twierdzi Roman Ingarden, gdy coś zmienia się z terażniejszego w przeszłe, traci coś ze swego sposobu istnienia, co się w nim immanentnie zawierało, gdy jeszcze było czymś terażniejszym, a nie przeszłym.⁴

Im bardziej będziemy się zagłębiać w podobne zależności, tym bardziej uwikłany w nie będzie ów potencjalny człowiek. Przyjrzyjmy się zatem dwóm konkretnym ludziom, którzy aktem woli zdecydowali o kardynalnej zmianie swego losu, dokonali dramatycznych wyborów, a za zmysł estetyczny zostali nagrodzeni najwyższymi nagrodami w swej klasie – literackimi Noblami. Mam na myśli dwóch wielkich poetów końca XX wieku – Josifa Brodskiego i Czesława Miłosza.

Ich losy nie są analogiczne, skutki podejmowanych decyzji tak. Każdy z nich będąc w wieku dojrzałym musiał zacząć życie od nowa. Można by oczywiście dyskutować, czy Brodski podjął decyzję o emigracji. Powszechnie wiadomo, że najpierw był przez władze do wyjazdu zachęcany, a przy braku pozytywnej reakcji po prostu wyrzucony ze Związku Radzieckiego. Mimo to stwierdzić należy, iż było to wynikiem jego suwerennej decyzji, tyle że wcześniejszej i z opóźnionym skutkiem. Decyzja dotyczyła bowiem wyobcowania się z sowieckiego systemu, ustawienia się obok ideologii, było to owo słynne a- przed przymiotnikiem radziecki, często podkreślane przez Brodskiego w wywiadach i niezbyt rozumiane ani na Wschodzie, ani na Zachodzie. Bycie apolitycznym oznaczało dla Brodskiego wolność istnienia. Istnienie sztuki aideologicznej oznaczało istnienie sztuki w ogóle.

Wybór wolności dokonany przez Miłosza może się obserwatorowi wydać mniej dramatyczny, choć to tylko pozór. W czasie pobytu w Polsce w 1981 roku powiedział, że to, co przeszedł na emigracji, zabiłoby konia, a skoro go nie zabiło, musiało go wzmocnić. Pomińmy jednak polityczne i pozapolityczne motywy i przyczyny takich a nie innych decyzji obu poetów, pozostawmy psychologom kwestię ich adaptacji w nowym środowisku, a socjologom kwestię z tym środowiskiem integracji. Zatrzymajmy się w momencie, gdy obaj opuścili nie swoje kraje, lecz Europę i zamieszkali w Ameryce.

Swoje *Widzenia nad Zatoką San Francisco* Czesław Miłosz zaczął słowami „Jestem tu”. Oznaczył w ten sposób miejsce, terytorium swego fizycznego bytu, swego punktu podparcia, płaszczyzny, na której

⁴ Por.: R. Ingarden, op. cit., s. 177.

cieleśnie istnieje. Jestem tu, czyli stoję tu, siedzę tu, chodzę tymi ulicami, patrzę na to „tu” i oddycham tym powietrzem. „Jestem tu” oznacza również akceptację takiego stanu rzeczy, przyzwolenie na fizyczną obecność w rzeczywistości, która przyjęła obce ciało i go nie odrzuca. „Jestem tu” oznacza stwierdzenie przynależności do pewnego punktu w kosmosie bez politycznych i lirycznych podtekstów. „Jestem tu” lakonicznie i dobitnie oznacza, iż nie ma mnie gdzie indziej. W zależności od interpretacji owo „jestem tu” może znaczyć aż „istnieję” lub tylko „jestem obecny”. W przypadku Czesława Miłosza bardziej prawdopodobna jest druga opcja. Znajdziemy potwierdzenie tego w eseju *O pewnej chorobie trudnej do nazwania*, gdzie Miłosz pisze: „Jestem ciągle tym małym chłopcem, który za pierwszą swoją wizytą w większym mieście przestraszył się szumu wody w muszli klozetowej, bo myślał, że ciągnąc za łańcuszek zepsuł nie znany sobie przyrząd”.⁵

Josif Brodski, odrzucając konsekwentnie narzucaną mu na Zachodzie rolę tragicznego bohatera, którą uważał za nieprzyzwoitą, powiedział, że kiedy znalazł się w Stanach, przykazał sobie: „Josif, zachowuj się tak, jakby nic się nie stało”.⁶

Traktując emigrację jako zmianę miejsca, przedłużenie przestrzeni – jak to zwykł określać Brodski – obaj poeci wyrażali tym samym swój stosunek do zaistniałej sytuacji. Stosunek na tyle pozytywny, że w czasie przyjęcia noblowskiego Brodski określił siebie mianem Amerykanina. Problem nie leży więc w nieoczekiwanej zmianie miejsca, lecz w czasie, który nie jest tak łatwo jak miejsce oszukać. By jednak choć częściowo zminimalizować niewyobrażalną różnicę między miejscem i czasem, najlepiej ten drugi zmaterializować.

Wracając do stwierdzenia Brodskiego o nadrzędnej roli estetyki w życiu człowieka, najlogiczniejszym wyjściem byłoby połączenie obu pojęć – czasu i estetyki, w wyniku czego otrzymujemy to coś, co współtworzymy w czasie będąc istotami estetycznymi, a mianowicie kulturę. Określenie Jurija Łotmana, iż kultura jest pamięcią, jest w tej sytuacji strzałem w dziesiątkę. Nawarstwiający się od wieków kulturowy osad, sens istnienia całych narodów, dowód na istnienie cywilizacji, nie może nie mieć wpływu na swych poszczególnych współtwórców i nosicieli. I tu się jak gdyby kończy historia dwóch Amerykanów –

⁵ Cz. Miłosz. *Widzenia nad Zatoką San Francisco*, Kraków 1989, s. 33.

⁶ *Reszty nie trzeba*, s. 130.

Miłosza i Brodskiego, bo nie zostaje się Marsjaninem po przeprowadzce na Marsa.

Jedną z charakterystycznych cech kultury jest jej symboliczność. Symbolizacja myśli, znaki, schematy, ilustracje wyobrażeń wpisują się w pamięć człowieka i pozostają w niej jak kod genetyczny w komórkach, określając naszą ludzką przynależność. Jestem „nieuleczalnym Europejczykiem” – stwierdza Miłosz i dodaje coś o picciu codziennie napoju alienacji doskonałej. Co praktycznie oznacza bycie Europejczykiem, jest z pewnością niemożliwe do wykazania na kilku stronicach. Zwróćmy więc uwagę na sprawy najważniejsze. Pierwszą rzeczą, dla poety oczywiście, jest język. Będąc czymś więcej niż zgrabnym układem słów, poezja potrzebuje czegoś więcej niż języka. Kilkutysiącletnia maksymalnie zsymbolizowana rzeczywistość Europy dla swojego wyrażenia potrzebuje nie tylko wyobraźni twórczej. Słowa Miłosza: „Jedna za drugą milkną Kasandry”, mają swój symboliczny wydźwięk tylko w kontekście innych znanych symboli. Obaj poeci znali wprawdzie dobrze język angielski, jednak, jak twierdzi Miłosz, poetą można być tylko w języku swego dzieciństwa.⁷ Jeżeli młodość obu poetów potraktujemy jako ich twórcze dzieciństwo, odkryjemy kolejną ważną cechę kultury, jaką jest jej inspiracyjność. „Początkowo byłem zachwycony Eliotem” – wspomina Brodski.⁸ W owym czasie największym komplementem, jaki mógł usłyszeć młody poeta, było porównanie go z Eliotem. Jednak takiego porównania Brodski się nigdy nie doczekał. Andriej Siergiejew, tłumacz poezji angielskiej na język rosyjski, stwierdził po przeczytaniu wierszy Brodskiego, że bardzo przypominają mu Audena.⁹ Rzecz w tym, że Brodski wówczas jeszcze Audena nie znał. Jak więc mógł na niego wpłynąć ktoś, kto dopiero później stał się jego miłością życia? Tajniki tzw. wpływologii, czyli rola tradycji literackiej w procesie twórczym poszczególnych poetów, są bardziej skomplikowane, niż by się mogło wydawać. „W moich najlepszych chwilach – mówił Brodski w przemówieniu noblowskim – wydają się sobie jakby ich sumą (Cwietajewej, Achmatowej, Frosta, Audena), ale zawsze mniejszą od każdego z nich”.¹⁰

Kultura, jej zasoby, jako intelektualna inspiracja odgrywa swą niezmienną rolę przewodnika, gdyż – jak stwierdził Rozanow – geniusz

⁷ Cz. Miłosz, op. cit., s. 200.

⁸ *Reszty nie trzeba*, s. 169.

⁹ *Ibidem*, s. 168

¹⁰ *Reszty nie trzeba*, s. 79.

nikogo nie naśladuje i nie da się naśladować. Kultura europejska wyrosła w basenie Morza Śródziemnego wypracowała sobie przez wieki całe systemy wartości, którymi w sposób świadomy, podświadomy i nieświadomy każdy Europejczyk nasiąka interpretując świat mu współczesny. Jest w tym z pewnością coś uniwersalnego, co każe wracać do źródeł, do Rzymu. Jest w tym też trochę magii stereotypu i szaleństwa współczesności. Josif Brodski, który swój młodzieńczy zmysł estetyczny ćwiczył na poezji anglojęzycznej, polskim „Przekroju” i Biblii nie mógł być w tym ogólnym, uniwersalnym sensie mniej Europejczykiem niż Miłosz. Dlatego tak wiele wspólnego – w tematyce, obrazach, poetyce, czy nawet języku, przy zachowaniu pełnej oryginalności obu poetów w szczegółach.

Ow nieustający powrót do źródeł, który Europę z miejsca przemienia w czas, który ją utemporalnia i uaktualnia, czyni ją również niezbędną do życia, twórczego życia, mimo porzucenia. W przypadku Brodskiego owa niezbędność posunęła się aż do ostateczności, a powrót do źródeł zmaterializował się na weneckim cmentarzu.